

„GŁOS KOLEGIALNY”

Organ dwu kółek Kolegium: Misyjnego i Naukowego. ===== Wychodzi raz w miesiącu.

Radecznicza, dnia 15-go lutego 1937.

ROZWAŻANIA WIELKOPOSTNE.

Skończył się radosny i piękny okres Bożego Narodzenia, a zaczął się nie mniej wielki i święty okres Wielkiejnocy.

Główne święto tego okresu poprzedza długie przygotowanie, zwane Wielkim Postem. Jak w Adwencie przygotowywaliśmy się na Narodziny Dzieciątka Bożego, przynoszącego całemu światu nadzieję bliskiego Odkupienia, tak w obecnym okresie wyczekujemy zupełnego wypełnienia się proroctw natchnionych przywódców Izraela o Mesjaszu.

Najlepszym zaś sposobem przygotowania się do godnego obchodzenia tak świętej i cudownej rocznicy, to przepisany przez Kościół post. Post oczyszcza duszę, pozwala jej pokonać grzeszne zachcianki naszego słabego ciała i podnosi naszą wartość względem Boga. Dlatego to prawie wszyscy święci zaczęli pracę nad sobą od ścisłego zachowywania postu, który niejako zasilał ich dusze w walce z szatanem, zwycięskiej dla nich dzięki właśnie stosowaniu tego niezawodnego środka. Post przypomina nam, że nie żyjemy tylko wyłącznie po to, aby zaspokajać nasze pragnienia i potrzeby bez względu na to, czy zgadzają się one z przykazaniami Bożymi, czy też nie, ale stworzeni jesteśmy do rzeczy wyższych, świętszych i wznioślejszych niż inne stworzenia, żyjące razem z nami na ziemi. Duch zaś nasz tym wyżej się wzniesie w doskonałości i w cnocie, im bardziej wyzwolimy go z więzów hamujących jego wzloty do Stwórcy, tj. z ciała. Ciało znowu ma tym większą przewagę nad duszą, im bardziej jego upodobania są zaspokajane, czyli im więcej grzechów ciąży na sumieniu danego człowieka.

Św. Jan Chryzostom zostawił jednak dla nas bardzo dobrą radę, za którą idąc, możemy być pewni, że staniemy się dobrymi. Mówi On: „pość, boś zgrzeszył, pość, abyś nie zgrzeszył, pość, abyś otrzymał, pość, abyś otrzymane zachował”.

Teraz już dokładnie rozumiemy znaczenie i siłę postu. Przede wszystkim staje się zadosyćuczynieniem za nasze grzechy i pobudza niejako sprawiedliwość Bożą do miłosierdzia nad nami; jest więc najskuteczniejszą pokutą.

Następnie post, według św. Augustyna: „krępuje chuć cielesną, gasi pochodnie złego, a zapala lampę czystości”, jest więc najlepszym sposobem do utrzymania się na drodze cnoty. Post wyjednywanam miłosierdzie Boże, a czyniąc nas do Niego podobnym, ściąga na ziemię wiele łask, które w innym wypadku stałyby się udziałem innych.

Wreszcie post gwarantuje nam utrzymanie w całości darów nadprzyrodzonych, a to w ten sposób, że ciało nasze, będące źródłem wszelkiego złego, podporządkowane duchowi przez umartwienie, staje się szlachetniejszym, czystszy i nie tak bardzo skłonny do grzechu.

Połączmy teraz to wszystko, a poznamy, że przez zachowanie postu stajemy się najbardziej goćni uczestniczenia w tajemnicach naszej Wiary świętej.

Dusza nasza, pozbawiona wszelkich krępujących ją więzów wzbije się, jak orzeł w nadziemskim locie i odetchnie pełną piersią. Ciało wtedy nie będzie rościło sobie żadnych praw, bo na wszystkie jego żądania dusza nasza będzie miała jedną odpowiedź: „Proch jesteś i w proch się obrócisz”. Najdoskonalszym zaś w tym względzie przykładem niech będzie dla nas osoba świętego Biedaczyny z Asyza. Wielki ten święty tak wyżył się swej powłoki ziemskiej, że zapatrzony w ideał naśladowania Mistrza z Nazaretu niejednokrotnie nie zaspokajał jego najkonieczniejszych

*Prawo to święte na ziemi i w niebie.
Kochaj bliźniego jak samego siebie.*

Karpiński.

potrzeb, ale żył stale życiem zaziemskim, życiem ducha, umartwienia i pokuty.

Naśladowajmy więc tego wielkiego Pokutnika, który odziany w worek i przepasany powrozem powstrzymał walący się Kościół, t. zn. zwalczył liczne w owym czasie herezje i okropne zepsucie moralne, a możemy być pewni, że zwycięsko zakończymy tę ziemską wędrówkę i dostaniemy się tam, gdzie jest wieczna radość i wesele, przeznaczone dla tych, którzy „wziąwszy swój krzyż na każdy dzień i zaparłszy się samego siebie, naśladowują Tego, który jest Drogą, Prawdą i Życiem“.

uczeń kl. IV-tej kol. W. PŁAZA.

● ZJEDNOCZENIE.

Pan Karol Rzeczyński oddał najmłodszego i najukochańszego swego syna Olesia do Kolegium. Oleś skoro się tam znalazł czuł się niezmiernie szczęśliwy — pobyt bowiem w Kolegium dawał mu możliwość ziszczenia swych najgorętszych życzeń — mógł się uczyć.

Ta wrodzona chęć do nauki, oraz bezustanna zachęta ze strony wychowawców i profesorów uczyniły Olesia jednym z najpilniejszych i najlepszych kolegiastów.

Równoległe z nauką łączył Oleś dobre sprawowanie się. Było ono zawsze budujące dla innych — a Ojciec Rektor często dawał go za przykład innym współkolegom. W listach, które Oleś pisywał do rodziców, Ojciec Rektor od czasu do czasu dopisywał pochwały dla małego Rzeczyńskiego za jego pilną i wytrwałą naukę, oraz za dobre sprawowanie się.

Letem strzały mijały Olesowi lata w Kolegium na kształcenie rozumu, uszlachetnianiu woli i wyrabianiu w sobie powołania kapłańskiego.

Oleś gdy szedł do Kolegium nie myślał wcale o kapłaństwie — jego głównym celem była nauka. Jednak w ciągu swego czteroletniego pobytu w Kolegium nie mógł nie poddać się jego możnemu wpływowi. Rychło bowiem poznał, iż całe wychowanie i nauka w Kolegium są podporządkowane celowi jaki ono sobie obrało: **Z Kolegiastów przygotować dobrych i świętych kapłanów dla Kościoła i Zakonu.** Zdawał sobie jasno sprawę z tego, że tym duchem technicznie porządek dzienny i wszelkie przepisy, które na początku każdego roku szkolnego ogłaszał O. Rektor. We wszystkich egzortach, naukach rekolekcyjnych i przemówieniach okolicznościowych również wyczuwał brzmienie tej naczelnej nuty „Pójdź za mną“.

W tem wszystkim Oleś widział głos Boży, wołający go do swej najwznioślejszej i najświętszej służby. Odczuwał swym dziecięcym i nie-

winnym sercem wielki zaszczyt i godność, jaką chce go Jezus obdarzyć. Dlatego nie ociągał się długo, lecz postanowił sobie pójść za głosem wzywającego go Jezusa — Króla serc ludzkich. Przy końcu swego pobytu w Kolegium miał już skryształizowany ideał, cel życia, od którego nie już odwieść go nie mogło. O możność urzeczywistnienia tego ideału — modlił się gorąco do Jezusa, często przyjmowanego w Komunii św., zwłaszcza, że wiedział o czekającej go walce, jaką będzie musiał stoczyć z ojcem.

Ojciec posyłając syna do Kolegium nie miał wcale zamiaru oddawać go na służbę Bożą, chociaż o tym wyraźnie mówiły warunki przyjęcia. Kierował się tutaj tylko wyrachowaniem. Utrzymanie syna w Kolegium kosztowało go taniej, mniej wymagało zachodu, a jednocześnie dawało gwarancję dobrej opieki. Kolegium miało być początkowym etapem w kształceniu syna, którego po ukończeniu nauki w Kolegium zamyslał umieścić w jakimś gimnazjum, a potem na uniwersytecie.

Naturalnie, że listy otrzymywane od Olesia, donoszące o jego dobrych postępach w nauce i pochwały ze strony O. Rektora dodawały mu bodźca i otuchy. Te wszystkie wiadomości napępniały go ojcowską dumą, a zarazem pozwalały mu snuć jak najśmielsze i najbardziej różowe nadzieje co do przyszłości swego Olesia. Oczyma wyobraźni widział ojciec swego syna w promieniach sławy, jako przedmiot zainteresowania wielu ludzi, a co najważniejsze, jako możliwą podporę rodziny. Marzył i o tym, jak to kiedyś on już jako starzec pójdzie do swego syna na łaskawy chleb, a ten otoczy go jak najeżulszą synowską opieką i gdy nadejdzie ostatnia chwila jego życia, zamknie mu oczy na wieczny sen.

Nie więc dziwnego, że Oleś, który zbyt do-
brze znał swojego ojca, z pewnym lękiem i obawą wyjeżdżał z Kolegium do domu na ostatnie wakacje.

Wielu z nas nieraz pytamy sami,
Dlaczego czuła Boża opieka
Tak utworzyła ciało człowieka,
Że musi deptać ziemię nogami?
Czemu natomiast człowiek zmuszony
Cłową — siedlisko rozumu swego —
Zawsze wysoko nosić? Dlaczego
Człowiek w ten sposób został stworzony?
Ach! w tym zawarta wielka nauka!
Łatwo ją znajdzie ten, kto jej szuka,
O czem pamiętać zawsze nam trzeba:
Bóg chciał, by człowiek żyjąc na ziemi,
Świat deptał gardząc skarby ziemskimi,
A myślą zawsze sięgał do nieba.

W. GOMULICKI — Poezje.

Na drugi dzień po przyjeździe z Kolegium ojciec oświadczył Olesiovi, że powinien jak najprędzej wnieść podanie do dyrekcji gimnazjum w pobliskim mieście o przyjęcie go na dalsze studia.

— Tatusiu, ja tego nie uczynię, ja do gimnazjum nie pójdę — odpowiedział mu Oleś.

— Jakto, dlaczego, czy nie chcesz się dalej uczyć i to ty, który mi tak głowę suszyłeś o to, aby cię posłać do szkół?

— Nie, owszem, chcę się uczyć, ale nie w gimnazjum, ja idę do zakonu!

Na te słowa pan Karol skoczył jak oparzony. Czyś zwariował? Ty do zakonu?! Niedoczekanie twoje. Nie puszczę cię! Nikt z naszej rodziny nie poszedł do klasztoru i ty nie pójdziesz! Nie pozwolę na to, aby się ze mnie śmiano i abyś ty stracił swoją piękną przyszłość, jaka się ściele przed tobą!

— Ojcie, przerwał mu Oleś, czyż to nie jest piękna przyszłość zostać kapłanem? Wszak wiadomo ci, jakie zadanie postawiło sobie Kolegium do spełnienia. To zadanie musi się i we mnie urzeczywistnić. I naprawdę byłbym niewdzięczny i nie postąpiłbym szlachetnie, gdybym teraz po opuszczeniu Kolegium poszedł do gimnazjum. Na to mi mój honor i własne sumienie nie pozwalają. Ładnieby to wyglądało — chodzić do Kolegium, korzystać z najrozmaitszych ulg, afiszować się swymi czystymi niby zamiarami — a potem o wszystkim zapomnieć, wszystko przekreślić.

W chwili gdy Oleś skończył swoje wywody, nadeszła matka jego, która przez drzwi od sąsiedniego pokoju słyszała całą sprzeczkę.

— Karolu, — odezwała się matka — Oleś ma zupełną słuszość. Skoro dawałeś go do Kolegium, mogłeś przypuszczać co się stanie. Dlaczego więc odrazu nie umieściłeś go w gimnazjum?

— Co tobie do tego, bądź cicho, tu nie masz żadnego głosu — odparł pan Karol.

— Nie mam głosu? — przecież Oleś jest tak moim, jak i twoim synem — oboje mamy do niego równe prawa! Ty właśnie nie masz prawa zmuszać Olesia, aby sobie ten a nie inny obrał stan. Jeżeli Bóg woła go do siebie, to dlaczego chcesz go sobie zatrzymać? Czy wiesz co z niego będzie — jeśli pójdzie do gimnazjum a potem na uniwersytet? Czy możesz być pewnym, że Oleś nie dostanie się pod wpływ złego otoczenia, które ci go może na zawsze odebrać i on zamiast być twoją chlubą, będzie twoją zgryzotą! I zwykle bowiem tak się dzieje, że ci którzy nie odpowiadali głosiowi powołania, stają się wykolejeńcami.

Pan Karol chociaż widział oczywistość, jasność i słuszość dowodów swojej żony, jednak nie dał za wygrane. Starał się we wszelki sposób obietnicami i groźbami odwieść syna od zamiaru pójścia do zakonu.

Gdy to nie pomogło — zirytowany i rozniewany powiedział do Olesia i matki:

— Róbcie sobie co chcecie. Między nami skończone. Odtąd nie mamy nic ze sobą!

I od tej chwili pan Karol chodził jak struty, nie mówiąc do żony i syna.

Gdy Oleś odjeżdżał do nowicjatu i przyszedł pożegnać się z ojcem, ten go nie przyjął.

Zupełnie obojętnie przyjmował wiadomości o ślubach zakonnych syna, o zdaniu przez niego matury o studiach teologicznych, a nawet wieść o zbliżających się prymicjach, do których mamusia musiała przygotowywać się na własną rękę, pan Karol bowiem odmówił wręcz jakiegokolwiek pomocy ze swej strony.

* * *

Nadszedł oczekiwany przez Olesia i jego mamusię radosny dzień prymicji. Matka i syn czekali na ten dzień nie tylko jako na ukoronowanie długoletnich mazałów i trudów, lecz także jako na dzień zmiany ojca. Obydwoje żywili głęboką nadzieję, że dzień ten stanie się punktem zwrotnym w jego życiu i zapatrywaniach — że odtąd nadal w ich rodzinie będzie kwitła zgoda, miłość i wzajemne zaufanie.

I nie zawiedli się w swoich oczekiwaniach, bo oto pan Karol przyszedł na prymicyjną mszę św. Olesia, chociaż przedtem w duchu zarzekał się, że tego nie uczyni.

Widek nieogładanego przez długie lata syna i „Gloria“ zaśpiewane przez niego, jakoś dziwnie wzruszyły ojca. Czuł, że coś niezwykłego dzieje się w nim. Widział, że syn jest mu tak bliski, a równocześnie tak daleki. Począł nim targać jakiś żal do niego, czynił mu wyrzuty w duchu — a zarazem i z siebie samego nie był zadowolony. Jakiś nieokreślony niepokój wdierał się do jego serca. Sumienie, trapiące go od dawna, z powodu jego stosunku do syna zaczęło go trapić gwałtowniej i natarczywiej. A on, chociaż starał się oprzeć temu głosowi, chociaż chciał się tłumaczyć, że takie postępowanie wobec syna i żony było uzasadnione — jednak jakoś nie mógł osiągnąć równowagi ducha i podświadomie odczuwał, że zduszy jego zaczyna ustępować żal, niechęć i uprzedzenie do ukochanego dawniej syna.

Ten rozstrój duchowy i walka wewnętrzna społęgowały się i doszły do punktu kulminacyjnego podczas kazania.

Kazanie było jednym hymnem pochwalnym na cześć kapłaństwa. Kaznodzieja wymownie przedstawił słuchaczom wielkość i godność kapłana i udowodnił, że nie ma pod słońcem większej i wznioślejszej godności nad tę. Słowa te jak gromy uderzały w pana Karola siedzącego w ławce — ale najbardziej podziały nań słowa następujące:

Szczęśliwi, po trzykroć szczęśliwi rodzice kapłana — tego drugiego Chrystusa! Myśl o tem, że mają syna kapłanem, powinna ich napętniać

większą radością, niż gdyby go widzieli piastującego najwyższe godności w państwie. Oni mają udział we wszystkich modlitwach i zasługach syna — on za nich szczególnie się modli podczas każdej Mszy św. — a Chrystus w przyszłym życiu nagrodzi ich zbyt hojnie za ofiarę złożoną z syna dla niego. Dlatego rodzice nigdy nie powinni robić trudności dzieciom, jeśli te chcą się poświęcić Bogu, bo w przeciwnym razie zamiast błogosławieństwa ściagną na się Jego przekleństwo.

Pod wrażeniem tych słów ugiął się zupełnie pan Karol — uznał swój błąd. W ciągu Mszy św. modlił się żarliwie o przebaczenie winy a równocześnie z duszy jego wyrwał się poraż pierwszy akt wdzięczności do Boga za to, że syna jego raczył uczynić swoim kapłanem.

Po Mszy św. pan Karol zbliżył się wraz z żoną do stopni ołtarza, aby otrzymać kapłańskie błogosławieństwo. Oleś po odnówieniu formuły błogosławieństwa ujął ręce swych rodziców uściskał je z wielkim wzruszeniem — bo oto nadeszła wielka chwila zjednoczenia trzech nawzajem się kochających, lecz chwilowo rozdartych serc. A z oczu ojca popłynęły łzy...

Fr. Jukundyn Łaba
b. kolegiasta.

● Jak stałem się kolegiastą?

We wsi mojej była 5-klasowa szkoła powszechna. Było nas kilkunastu w V-tej klasie. Po ukończeniu tej klasy myśleliśmy o tym, co będziemy dalej robić. Kilku z kolegów miało iść do gimnazjum, inni znowu marzyli o tym, ale musieli tylko przy marzeniach pozostać. Do tych należałem i ja. Jakkolwiek nie brakowało mi i ochoty i zdolności, to warunki materialne rodziców nie pozwalały owych marzeń ucieleśnić.

Ponieważ nie miałem co w domu robić, chodziłem więc drugi rok do tej samej klasy.

Tak minął drugi rok szkolny.

Ale na wakacje przyjechali dawni nasi koledzy. Jakże im zazdrościłem ich losu. Gdym się tylko z nimi spotkał, przymierzałem zawsze ich czapkę gimnazjalną na moją głowę, podziwiałem ich mundurki i coraz większy bunt budził się w moim sercu, czemu ja nie mogę być gimnazjalistą. Ciężko też przemyślałem nad tym, w jaki sposób możnaby się dostać do szkoły średniej.

Wreszcie postanowiłem szukać pomocy u Ks. Proboszcza. Raz grabiliśmy (tj. ja i moi bracia) liście koło gościńca. W pewnej chwili zobaczyłem naszego ks. Proboszcza wracającego pieszo z sąsiedniego miasteczka. Nie wiele myśląc, rzuciłem grabie i pobiegłem do niego. Gdy się ze mną przywitał, zapytał:

— Cóż tam słychać u Was?

Wtedy ja jednym tchem wyrzuciłem te myśli ze siebie, które mię trapiły od dwu prawie miesięcy; a więc że chciałbym się uczyć, ale rodzice mi nie pozwalają, nie czują się bowiem na siłach, że w domu nie mam co robić itp.

Ks. Proboszcz pomyślał o czymś przez dłuższą chwilę, wreszcie powiedział:

— Każ tam ojcu przyjść do mnie wieczorem, pogłaskał mnie potem po głowie i poszedł dalej, ja zaś wróciłem znowu do pracy. Ale mi już i praca nie szła. Bracia się mię dopytywali, czego chciałem od ks. Proboszcza, żeby się więc pozbyć ich natrętnych pytań opowiedziałem im jakieś niewinne kłamstwo.

Podczas obiadu, który mi wcale nie smakował, odezwałem się nieśmiało:

— Tato, ks. Proboszcz kazał wam przyjść dziś wieczorem na plebanję. Zdziwili się wszyscy na takie wezwanie, — dopiero bowiem widzieli się w niedzielę.

— Trudno, trzeba pójść — powiedzieli.

Kazali Ludwikowi (starszemu bratu) jechać z koniami do roboty, sami zaś, chociaż jeszcze daleko było do wieczora, wdziali jakieś lepsze ubranie i poszli. Ja zaś pełen niepokoju nie mogłem się doczekać ich powrotu.

Przyszli wreszcie już późno wieczorem. Wszyscy byli w domu i ciekawie oczekiwali, jaką nowinę tato przyniesie.

Tato tymczasem zawiesił kapelusz, potem spojrzał na mnie i zaczął jakoś żałośnie mówić, niby do wszystkich, a właściwie do mnie się to wszystko odnosiło. Nakoniec kazał mi na drugi dzień rano iść na Mszę św. a później wstąpić do księdza.

Ksiądz Proboszcz miał już kilka przygotowanych gazet, w których były ogłoszenia z różnych Małych Seminariów, gdzie przyjmują i biedniejszych chłopców i za skromną opłatą dają im możliwość kształcenia się i wyrabiania charakteru. Podyktował mi więc podanie i zaraz listy odniosłem na pocztę. Ponieważ pora była spóźniona więc napisaliśmy naraz w kilka miejsc, dlatego, że gdyby mnie nie przyjęli w jednym miejscu, to może drugie chwyci.

Nadszedł czas oczekiwania. Niemal codziennie chodziłem na pocztę czy też nie będzie jakiej wiadomości. Wreszcie po kilku dniach dostałem 3 odpowiedzi. Jakże się ucieszyłem tymi listami. W dwa miejsca zostałem przyjęty. Gdy przyniosłem listy do domu, o razu poznali po mojej minie, co za wiadomość przynoszę. Ucieszyli się rodzice, chociaż tatuś jakoś po krótkiej radości zezmutniał. Widocznie poczuł, jaki ciężar wziął na barki swoje. Teraz przyszła kolej na wybranie miejsca, gdzie mam jechać. Przyjęcie miałem do Sącza i do Radecznicy.

— Gdzież chcesz jechać? — pytają mnie rodzice.

Znałem się w trudnym położeniu. Nie wiedziałem co zrobić. Zestawiając jednak Sącz z Radeczną, myślałem sobie, że gdybym jechał do Sącza, odwiedziłby

Prosimy Lwów i Sokal o odpowiedź w sprawie współpracy z „Głosem Kolegialnym“.

mnie napewno furmanką, do Radeczniczy zaś trzeba jechać koleją i to cały dzień. (Muszę zaznaczyć, że nigdy przedtem nie jechałem pociągiem, chociaż bardzo tego pragnąłem). Wobec tego odrzekłem rodzicom, że chcę jechać do Radeczniczy.

Chęć jazdy pociągiem zdecydowała o tym, że dostałem się do Kolegium radecznickiego, a następnie i o tym, dziś już noszę suknię św. Franciszka. Nie żałuję jednak tego, że się tak stało.

Piękny, pełen prostoty, a zarazem czaru i uroku świat franciszkański tak mi przypadł do gustu, że ukochałem go całą duszą... *Fr. Rajmund Radzięta.*
b. koleg. st. I r. Św. T.

NEKROLOG

† Śp. Dr Adam Maciurzyński

W dniu 4 lutego b. r. zabrał nagle P. Bóg do siebie śp. Dra Adama Maciurzyńskiego, profesora naszego Kolegium. Była to postać naprawdę niecodzienna, więc godzi się i słuszną jest rzeczą, by o tym wielkim wychowawcy młodego pokolenia skreślić słów kilka.

Śp. Dr A. Maciurzyński urodził się dnia 20 grudnia 1880 r. w Ujazdowie, woj. lubelskim. Chociaż ojciec jego był niezamożny i miał ośmioro dzieci, oddał jednak syna swego, rokującego wielkie nadzieje — do gimnazjum rosyjskiego w Zamościu. Nie długo tu jednak mógł przebywać mały Adaś. Za rozmowę polską z kolegami został z gimnazjum wydany... Zdawało się, że karjera naukowa jego już skończona. Ale nie. Ojciec jego, pochodzący z Małopolski (z Radomyśla n. Sanem), słyszy, że w Miejsu Piastowym Ks. Markiewicz założył właśnie zakład, do którego przyjmuje biednych chłopców i pomaga im w ukończeniu studiów średnich. Tam więc posyła Adasia. I tu pod okiem tego polskiego Don Bosco kształci się i wychowuje „przestępca rosyjski” i dobija do celu, zdaje maturę w Jaśle. Po otrzymaniu świadectwa dojrzałości wraca w swoje rodzinne strony i zakłada tajną szkołę polską w Biłgoraju. Rychło jednak „nakrywa” go rosyjska żandarmerja i arestuje. Uwolniony za staraniem wpływowych osób chroni się znów w ówczesnej Galicji i zapisuje się we Lwowie na Uniwersytet. Po ukończeniu uniwersytetu pełni kolejno obowiązki nauczyciela gimnazjalnego we Lwowie, Brodach i Stanisła-

wowie. W czasie wojny doktoryzuje się z filozofii na uniwersytecie w Pradze, a następnie kończy Akademię Handlową w Bernie Morawskim. W Polsce niepodległej zakłada kolejno gimnazja i kieruje nimi: w Tomaszowie Lub. i we Frampolu. Następnie jest chwilowo inspektorem szkolnym w pow.: warszawskim i Ostrowie Maz. Z tego odpowiedzialnego stanowiska przechodzi znów do szkolnictwa średniego i jest dyrektorem gimnazjalnym w Kolnie, Uniejowie i Ozorkowie. Po przewrocie majowym jako piastowiec, zostaje przeniesiony na profesora do Krzemieńca, następnie do Brześcia nad Bugiem i tu w sile wieku posłany jest na emeryturę. Teraz przenosi się do Wilna, gdzie jest przez pewien czas profesorem języka polskiego w pryw. gimnazjum rosyjskim a wreszcie przyjeżdża do Kolegium w Radeczniczy, gdzie uczy języka łacińskiego we wszystkich klasach.

Nie mam danych, by pisać o jego działalności pedagogicznej w innych zakładach i o jego pracy społecznej pozaszkolnej, która była podobno bardzo intensywna.

O ile chodzi zaś o Radecznicę, to dał się tu poznać jako wytrawny profesor i fachowiec w najpełniejszym tego słowa znaczeniu. Mimo że w czasie klasyfikacji konferencyjnych był dość ostry, cieszył się ogólną sympatią wychowanków i zyskał sobie serca wszystkich. Nie był to najmita, który tylko „odwala” materiał i czeka, by się godzina jak najprędzej skończyła, ale uczył z zamiłowaniem i całym oddaniem się swemu zawodowi. Prócz tego świecił przykładem jako gorliwy katolik i wierny syn Ojczyzny. Bardzo często przystępował do Sakramentów św., pracował chętnie i owocnie w Akcji Katolickiej, która prowadzona jest przy klasztorze, a wszelkie poczynania społeczne, które podejmowano na terenie Radeczniczy, popierał rzetelną swoją współpracą.

Dużo straciło Kolegium przez ubytek tak cenionej i fachowej siły — a społeczeństwo przez ubytek człowieka o kryształowym charakterze.

Cześć jego świetlanej pamięci!

O. J. D. M.

Prosimy o dobrowolne składanie ofiar na fundusz wydawniczy „Głosu Kolegialnego”, gdyż tylko w ten sposób nasze piśmiennictwo będzie mogło rozwijać i prosperować.

Polska nie może być przeludniona — Polska musi mieć kolonie!

Na czoło zagadnień gospodarczych Polski wybija się obecnie sprawa kolonii. Do niedawna mało się o tym mówiło. Polska po długich latach niewoli, z chwilą odzyskania wolności, z całym zapędem zabrała się do prowadzenia w kraju jakiegoś ładu i porządku. Sprawa wielkiego przyrostu ludności narazie nie zwracała wielkiej uwagi, gdyż kraj nasz zniszczony długą wojną, mógł jeszcze trochę ludności wchłonąć. Taki stan rzeczy nie mógł długo istnieć. Wkrótce doszło do nasycenia kraju ludnością, zaraz potem nastąpiło przeludnienie, które z roku na rok wzrasta.

Obecnie średnia gęstość zaludnienia Polski wynosi 87 osób na 1 km kw. Jest to już dla kraju o charakterze wybitnie rolniczym, jakim jest Polska, maksimum. Cóż więc robić z nadmiarem ludności, który staje się coraz większym? Oczywiście, najlepszym sposobem na to jest uzyskanie kolonii, lub obszarów kolonizacyjnych, gdzieby ów nadmiar ludności można było umieścić.

Ale to jeszcze nie wszystko, dlaczego Polska domaga się kolonii. Za tym przemawiają jeszcze inne czynniki. Do tych przede wszystkim należy brak surowców i rynków zbytu.

Jakkolwiek natura nie poskąpiła Polsce żyznej ziemi, to pod względem zasobów mineralnych, w stosunku do innych państw, zostaliśmy przez nią upośledzeni. Jak wykazuje statystyka, większość surowców potrzebnych do naszego przemysłu musimy sprowadzać z zagranicy.

Taki sam stan wykazuje również nasz handel zagraniczny. Widać tu zastraszający brak rynków zbytu.

Każde państwo w miarę swojej możliwości ogranicza wwóz towarów do siebie, w wyniku czego powstały rozmaite ograniczenia przywozowe, tzw. kontyngenty, hamujące nasz handel zagraniczny. Z tego wynika, że taki stan dłużej istnieć nie może, bowiem grozi on ruiną gospodarczą państwa.

Z zagadnieniem kolonialnym łączy się jeszcze sprawa zwiększenia emigracji Żydów z Polski. Dotychczasowa sytuacja tego elementu w Polsce, polegająca na prawie wyłącznym opanowaniu przez niego dziedzin drobnego handlu, dłużej utrzymać się nie da. Podobnie nie da się utrzymać sytuacja elementu żydowskiego w drobnym rzemiośle, który prawie wyłącznie jest w rękach żydowskich.

W najbliższym okresie będzie się odbywał u nas proces, jaki miał miejsce w drugiej połowie XIX. wieku na terenie ówczesnego zaboru pruskiego, a którego następstwem było stworzenie silniejszej warstwy mieszczaństwa polskiego, ujmującego w swe ręce zarówno handel jak i przemysł.

Już z tego tak krótkiego zestawienia wynika, że kolonie dla Polski są konieczne. Od tego, czy będziemy mieli kolonie czy nie, w ogromnej mierze zależy przyszły ekonomiczny stan Polski. Nieprzyznanie Polsce kolonii bez wątpienia zwiększy u nas bezrobocie, które — jak wiemy — jest minusem w polityce gospodarczej świata.

10 lutego minęło 17 lat, jak otrzymaliśmy dostęp do morza — to nasze okno na świat — i rocznica ta mimowoli nasuwa i narzuca myśl i żądanie: **Polska musi mieć kolonie.**

Ignacy Dymara.
ucz. kl. IV-tej kol.

Kronika Kolegium.

Jasełka. 17 i 24 stycznia br. odegrali kolegiści „Jasełka”. Miały one charakter nieco odmienny, niż jasełka grane w innych latach. Przede wszystkim były one trochę głębsze co do treści od jasełek z poprzednich lat i co najważniejsze były odegrane z jakąś werwą i zacięciem aktorskim. Na ogół były odegrane dobrze, a tłumacząc na język studencki powiemy, „plus dostatecznie”. O ile chodzi o przebieg samego przedstawienia, to miał on charakter tradycyjny, z wyjątkiem tego, że składał się aż z 6-ciu aktów. I tak: Akt I-szy to scena w piekle; Akt II-gi przedstawiał pastuszków. Z chwilą otwarcia kurtyny pastuszkowie spali. Po sali rozlegało się głośnie chrapanie. Nagle jeden z nich zobaczywszy gwiazdę począł budzić swoich śpiących kolegów, ale w tak zabawny sposób, że publiczność poprostu „pękała” ze śmiechu. Akt III-ci przypominał scenę w pałacu Baltazara. Baltazar zobaczywszy niezwykłą gwiazdę na niebie postanawia pójść za nią. Jednak szatan kusi i namawia go, aby nie szedł. Mimo wszystko anioł, który nakłaniał go do podróży do Betlejem zwycięża. Akt IV-ty przedstawiał Heroda i trzech mędrców ze Wschodu. Herod dowiedziawszy się o narodzeniu przyszłego króla Żydów, wydaje rozkaz wymordowania wszystkich dzieci. Rozkaz został spełniony, ale i jego syn zginął. Herod szaleje z rozpacz, a tu zjawia się śmierć i Herod... ginie. W akcie V-tym obrazującym stajenkę betlejemską i pokłon pastuszków Dzieciątka zauważyłem (o zgrozo!), że św. Józef ubrany w odpowiednie szaty na głowie miał nisko postrzyżone włosy. Ktoś złośliwy szepnął mi, że kto wie, czy św. Józef nie przyszedł do nas wprost z Berezy i dlatego tak... itd. Całość zakończył żywy obraz. Przedstawienie, jak już wspominałem, było odegrane z zacięciem aktorskim. Nic więc dziwnego, że publiczność była zachwycona i darzyła aktorów rzesistymi oklaskami.

Widz.

Życie Kółka Naukowego. Dnia 14 stycznia br. odbyło się zebranie Ogniska polonistyczno - historycznego, w czasie którego kol. Kaparnik odczytał referat „Jaka młodzież, taka przyszłość narodu”. Temat był rozległy, ale opracowanie zbyt jednostronne. Mianowicie kol. referent zapomina o tym, że warunkiem dobrego rozwoju państwa jest spełnianie obowiązków każdemu przeznaczonych, a nie ciągle wywijanie szablą i czyhanie na słabość sąsiadów. Było to przedmiotem ożywionej dyskusji. Na zebraniu byli obecni O. Rektor i PP. Profesorowie.

Dnia 21 stycznia br. został odczytany na zebraniu Ogniska klasycznego referat kol. Łapinkiewicza pt. „Życie prywatne Rzymian”. Dyskusja dość ożywiona. Przy końcu zebrania zabrał głos śp. Dr. Maciurzyński. Obecni byli na zebraniu PP. Profesorowie.

Imieniny P. Prezydenta. W dniu Imienin P. Prezydenta Ignacego Mościckiego odbył się poranek, w czasie którego przemawiał śp. Dr A. Maciurzyński. Podkreślił on w swym przemówieniu rolę, jaką powinna odegrać terazniejsza młodzież w życiu Nowej Polski. Następnie odbyło się uroczyste nabożeństwo na intencję Polski i Jej Dostojnego Pierwszego Obywatela.

Piętnastolecie Kolegium. Dnia 1 lutego przybył ze Lwowa do Radecznicy Najprzewielebniejszy O. Prowincjał i Przew. O. Dr. Julian Kędzior, Prefekt Studium Teol. Celem ich przybycia było uświetnienie uroczystości związanych z piętnastolecie założenia Kolegium. Na intencję tej instytucji odprawił N. O. Prowincjał w dzień M. B. Gromnicznej uroczystą sumę. Wieczorem tego dnia brał udział w akademii, urządzonej przez kolegiastów. Żegnany z żalem przez wychowanków opuścił On Radecznicę dnia 5 lutego. Należy zaznaczyć, że N. O. Prowincjał jest do Radecznicy bardzo przywiązany, bowiem Jego dziełem jest założenie i pomyślny rozwój Zakładu. Wieczorem tegoż dnia odbył się wieczorek, poświęcony przeglądowi dotychczasowej działalności Kolegium. Pierwszy przemawiał O. Rektor. Przedstawiając P. Jezusa jako wzór miłośnika dzieci, wykazał, jak Kościół tę tradycję pielęgnował. Nakazał On przez Sobór Trydencki i orzeczenia papieża zakładanie seminariów, gdzieby się mogli kształcić młodzieńcy z powołaniem. *Młodzież bez powołania kapłańskiego, albo bez zdolności nie nadaje się do stanu duchownego.* Prowincja polska OO. Bernardynów zrozumiała w pełni ten podniosły zamiar Kościoła; już w Polsce szlacheckiej powstały zakłady, które miały wykształcić księży zakonnych. Później jednak przerwały to dzieło prześladowania zaborców. W Polsce Odrodzonej zaczęła na nowo kielkować myśl stworzenia takiego zakonnego zakładu. Urzeczywistnił tę myśl obecny N. O. Prowincjał, zakładając w Radecznicy Kolegium. Mimo krótkiego swego istnienia owoce wydało tak dla Kościoła, powiększając zastęp kapłanów, jak dla Narodu, przysparzając mu obywateli światłych o duchu Bożym. Po wzniesieniu okrzyku na cześć założyciela Kolegium orkiestra odegrała „Sto lat” a chór odśpiewał „Plurimos annos”. W imieniu grona profesorów witiał N. O. Prowincjała Dr. Maciurzyński (dziś już śp.). Podkreślił przy tym rolę Kolegium w życiu narodu: „Obecnie stara się rozciągnąć swe panowanie świat zły i przewrotny. Kolegium ma za cel wychować ludzi nieprzeciętnych, rycerzy, którzy mogliby, uzbrojeni w pełnię wiedzy i moralności, wystąpić skutecznie do walki z szatanem”.

P. Waśniewski powitał N. O. Prowincjała od siebie, jako dawny kolegiasta i od całej gminy radeczniczej, dla której O. Prowincjał położył dużo zasług.

W imieniu kolegiastów przemawiał kol. Wozniak, kol. Cyronik witiał N. O. Prowincjała od

Kółka Misyjnego, zaś od Kółka Naukowego kol. Różański.

Po tych powitaniach przemawiał N. O. Prowincjał. Podziękował on wszystkim za serdeczne wyrazy uznania, poczym przedstawił trudności, jakie musiał przezwyciężyć przy zakładaniu Kolegium. „Dość wymienić — mówił — że przy objęciu przez nas gołych murów, w których tkwiły dziury na okna i drzwi, nie mieliśmy znikąd poparcia, a nawet Sejmik chciał nam zabrać gmachy do swego użytku, dość wymienić to, aby zrozumieć, jak wiele musieliśmy pokonać przeszkód, by doprowadzić Kolegium do obecnego stanu. Dzięki jednak Najwyższemu Bogu dzieła dokonaliśmy”. Następnie podziękował wszystkim, którzy mu w tym dopomogli. Na zakończenie udzielił wszystkim zebranym błogosławieństwa.

Druga część programu, mianowicie część artystyczna programu była b. ładna, ale zbyt długa. Złożyły się na nią popisy chóru i orkiestry kolegiastów pod batutą kapłm. p. Józefa Kosza z Turubina, która cieszyła się stale nie milknącymi oklaskami i wyrazami uznania „b-i-s”. Na program złożyły się jeszcze wiersze p. Mgr Długosza również żywo oklaskiwane, „Spowiedź Jacka Soplicy” z „Pana Tadeusza”, oraz dwa wesołe i dość udane skecze: „Polowanie” i „Korepetytor”.

Na wieczorku byli obecni także Rodzice byłych i obecnych wychowanków Kolegium.

Śmierć i pogrzeb śp. Dra A. Maciurzyńskiego. W dniu 4 lutego wydarzył się w Radecznicy nader przykry wypadek. Wieczorem tego dnia zmarł nagle, chory na serce, śp. Dr Adam Maciurzyński. Chociaż był on w Kolegium pierwszy rok, działalność jego nadzwyczaj się uwytłoczyła tak na terenie Kolegium jak i w okolicznych wioskach. Dla Kolegium był on nie tylko świetnym pedagogiem, ale i wytrawnym wychowawcą, zaś dla okolicznych wiosek urządzał różne odczyty. W dniu 6 lutego po żałobnym nabożeństwie, w którym wzięli udział wszyscy kolegiastowie i okoliczna ludność, został odwieziony do rodzinnego miejsca Frampola, gdzie go z głębokim smutkiem pogrzebano. ucz. kl. IV-tej kol. J. Różański.

Najważniejsze dzieła rąk ludzkich na ziemi.

Najdłuższe Koleje Żelazne.

Lizbona - Paryż - Berlin - Moskwa - Czelabińsk - Władywostok	13.500 klm
Cap - Kair - Railway (w projekcie)	8.000 „
Kolej Syberyjska (Czelabińsk - Władywostok)	6.550 „
New York - Los Angeles	6.250 „
Halifax - Vancouver	6.028 „
New York - St. Louis - Los Angeles	5.040 „

Długość linii kolejowych w poszczególnych państwach i posiadłościach kolon.

E U R O P A	
Niemcy	57.545 klm
Rosja	57.000 „
Francja	52.424 „
W. Brytania	42.524 „
Italia	20.118 „
Polska	16.850 klm
Hiszpania	15.840 „
Szwecja	15.061 „
Czechosłowacja	13.700 „
Rumunia	12.245 „

Na fundusz prasowy „Głosu Kolegialnego” złożyli: O. Benedykt Wiercioch — Leżajsk 25 zł, OO. Bernardyni — Kraków 5 zł, O. Telesfor Gabryl — Sichów k. Lwowa 5 zł, Mgr Władysław Długosz, prof. gimn. Kolegium Seraf. 50 gr, Władysław Wojtowicz, prof. gimn. Kol. Seraf. 50 gr, Franciszek Kuczyński — Warszawa 5 zł. Serdeczne „Bóg zapłać” ofiarodawcom składa

Redakcja.

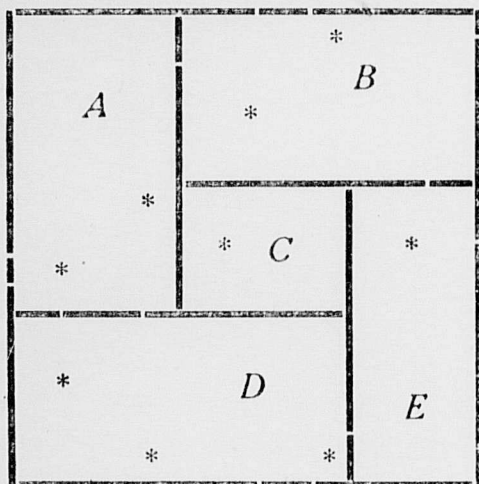
I. Konkurs na ocenę książki.

„Dlaczego ta książka mi się podobała”.

Pod tym tytułem Redakcja rozpisuje konkurs, w którym mogą brać udział wszyscy czytelnicy. Najlepsze prace będą wydrukowane. — Praca ma być czytelnie napisana tylko po jednej stronie papieru, u góry wskazać autora i tytuł wybranej do oceny książki, (podać liczbę stron). Prace, możliwie krótkie, zaopatrzone w dokładny adres biorącego udział w konkursie prosimy przesyłać do Redakcji w zamkniętej kopercie.

Łamigłówka dla geometry.

Z poniżej podanych pięciu prostokątów, tworzących kwadrat, ułożyć w inny sposób kwadrat, gwiazdki umieszczone w prostokątach będą szły w kierunku przekątnej nowopowst. kwadratu.



Turniej szachowy.

Białe: K (król) e4, W (wieża) g4, S (skoczek-koń) d1, G (giermek-laufer) h6, (pion) f4.

Czarne: Kd2, H (hetman-królówka) h4, Wd5, Sh3, Ge6, e2.

Figur 11. Czarne zaczynają i wygrywają. Mat w dwu posunięciach.

Alfons Dubicki
uczeń kl. IV-tej kol.

DRUKOWANE JAKO MANUSKRYPT.

Humor i satyra.

— Icuniu, jaki kształt ma ziemia?
— Ziemia jest okrągła.
— Udowodnij mi to.
— Żeby taki był zdrow.

* * *

— Proszę pana, zarówno linie pańskiej dłoni, jak i cały kształt ręki, mówią niestety, że pańska przyszłość jest bardzo czarna.

— Nie szkodzi, moja pani, dobrze jest. Ja jestem kominiarzem...

* * *

Nauczycielka: Jasiu, masz taką brudną buzię, że mogę ci powiedzieć, co jadłeś dzisiaj na śniadanie.

Jaś: A co jadłem, proszę pani?

Nauczycielka: Kompot!

Jaś: Właśnie, że pani nie zgadła. Kompot jadłem wczoraj po kolacji!

* * *

Naucz.: Co mi możesz powiedzieć o Diogenesie?

Moryc: Nie złego. To był bardzo porządny człowiek.

— Jak się mówi, straż pożarna, czy ogniowa?

— Jeśli wybuchł pożar, to pożarna, a jeśli ogień, to ogniowa.

* * *

Siefan Żeromski kpił chętnie z lekarzy. Razu pewnego zatrzymał go znajomy lekarz na ulicy:

— Mistrzu! Jak się cieszę, że pana spotykam. Proszę odprowadzić mnie, a opowiem panu interesujący wypadek z mojej praktyki. Nie zdarzyło mi się coś podobnego jeszcze w życiu.

— Zapewne wyleczył pan pacjenta — odpowiada Żeromski.

* * *

Kapelmistrz (podczas przeciągającej się próby do waltornisty):

— „To miejsce musi mi pan wyśpiewać”. Czy pan żadnego uczucia nie ma?

— W tej chwili mam uczucie głodu.

* * *

— Wyobraź pan sobie, staliśmy sobie wczoraj z żoną i trojgiem dzieci pod parasolem i na nikogo z nas nie spadła ani kropla deszczu!

— To nadzwyczajny parasol!

— Prawda? A przy tym deszcz wcale nie padał!

* * *

Panie ober! — woła gość w restauracji. Co to za porządku? Znalazłem w bigosie kawałek opony samochodowej!

— To najlepszy dowód, proszę pana, że mimo wszystko, auto wypiera u nas konia!

Pożyteczne

Jak zatamować krwawienie?

Rozpuścić 1 pastylkę „chinosolu” w 3/4 litra wody — namoczyć grubszy płatek waty w tym roztworze i położyć na krwawiącą ranę. — Krwawienie ustanie natychmiast. Po chwili zmienić watę namoczoną. Po trzykrotnej zmianie waty ranę przyłożoną watą obwiązać.

KOLEGIUM SERAFICKIE W RADECNICY.